

Był sobie Tofik.

Tofiki to takie stworzonka. Nikt ich jeszcze nie odkrył, bo są bardzo płochliwe i malutkie. Są trochę podobne do porośniętych futrem skrzatów. Mają też ogonki, bardzo puszyste, a ich oczy są naprawdę wielkie, trochę podobne do oczu lemura. To dlatego, żeby dobrze widzieć w nocy, bo w dzień śpią.

Mieszkają z ludźmi i opiekują się nimi. W tym odnajdują sens i radość życia. W każdym domu czy mieszkaniu jest ich przynajmniej kilkanaście. Dzielią się przestrzenią, tworząc własne terytoria różniące się zapachem.

Nasz Tofik nazywał się Klimek. Był trochę dziwny, więc nie miał właściwie przyjaciół. Tak niestety jest wśród Tofików – jeżeli się kogoś nie rozumie, to się go unika. Klimek często mówił nie to, czego od niego oczekiwano i zachowywał się zaskakująco. Na przykład wierzył, że o Tofikach świadczy to, co robią, a nie to, jak wyglądają. To bardzo irytowało inne Tofiki, które wielkie znaczenie przywiązywały do wyglądu. Szczególnie dbały o ogonki: czesały je w różny sposób, farbowały albo zdobiły koralikami. A Klimek zupełnie o to nie dbał. Do tego nie był ładny, bo futerko miał szare, podczas gdy inne Tofiki miały je w różnych kolorach.

Miał za to Niebieski Kamyk. To była wielka rzadkość. Żaden z Tofików żyjących w mieszkaniu Klimka nie miał Niebieskiego Kamyka. Znalazł go przypadkiem, pod szafą, i od razu wiedział, że jego życie się zmieniło. Bardzo był szczęśliwy.

Tofik, który miał Niebieski Kamyk mógł z nim rozmawiać, pytać się o różne rzeczy.

Klimkowi do tej pory było źle na świecie. Dlatego dużo pracował, jego części mieszkania (dywan i pod szafą) zawsze były czyste i zadbane i nie pozwalał tam chodzić żadnym dzikim stworom. Ale był samotny, bardzo samotny. Toteż od razu, jak tylko znalazł Kamyk, zapytał, czy to się kiedyś skończy. „Nie” – odpowiedział Kamyk...

I dodał: „Wiesz, ja jestem już bardzo zużyty, bo wielu już mnie używało. Dlatego pamiętaj, że niedługo zamilknę.”

Klimkowi zrobiło się smutno. Właściwie to się popłakał. To była bardzo, bardzo zła wiadomość: że zawsze będzie samotny i że Kamyk już niedługo się skończy. A tyle miał pytań! Najważniejsze było jedno pytanie. Trzymał Kamyk w rękę i powtarzał je sobie w myśli, aż w końcu nie wytrzymał i zapytał: „Dlaczego?”. „Bo taki po prostu jesteś.”

Klimek zauważył, że po tej odpowiedzi Kamyk zbladł zauważalnie. Więc położył go w kącie i starał się o nim zapomnieć. Chciał go zachować na jakiś ważny moment. Czuł, że ma jeszcze szansę na jedną, może dwie odpowiedzi, nie więcej.

Od tego momentu Klimek jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Inne Tofiki zaczęły go uważać za mruka i gburę, bo prawie się nie odzywał, a gości nie lubił. Za to jeszcze więcej pracował, zaczął nawet zajmować się nie swoim

terytorium. To bardzo cieszyło sąsiadów, którzy mieli mniej pracy i mogli więcej czasu poświęcać na strojenie ogonków.

Po paru latach Klimek zaczął robić układanki. Zbierał kurz i śmieci i układał z nich dziwne, niepokojące obrazy. Galerię zrobił sobie pod szafą, tam, gdzie człowiek zaglądał rzadko, a nie sprzątał nigdy. Niektóre obrazy lubił bardziej i te zostawiał, a niektóre mu się nie podobały, więc je zastępował innymi. Całe szczęście, że Tofiki są takie malutkie: przestrzeń pod szafą mogła mu wystarczyć na długie lata.

Inne Tofiki w końcu dowiedziały się o jego pasji i zaczęły go odwiedzać, żeby oglądać jego dzieła. Bardzo się podobały. Niektórymi były wręcz zachwycone. To oczywiście zmieniło ich zdanie o Klimku. Nie był już gburem. Był dziwny. Mało tego: przez jakiś czas modne się stało mieć szary i nie ozdobiony niczym ogonek! Moda minęła, ale od tej pory młode Tofiki czasem tak się nosiły.

Kiedys odwiedziła jego galerię Toficzka spod zlewu w kuchni. Nazywała się Mika. Nie była ani ładna, ani brzydka. Ale on nie zwracał na to uwagi. Bardzo mu się spodobała, bo nie zachwycała się głośno, tylko spytała: „Opowiesz mi o tym obrazie?”

Sam nie wiedział, dlaczego, ale zaczął opowiadać. O samotności, o pięknie, o tym, że czuje się inny i niezrozumiany. Opowiedział też o Niebieskim Kamyku. Była pierwszą Toficzką, której się do tego przyznał.

Mika słuchała i Klimek czuł, że ona go rozumie. Bał się tego. Raz nawet poprosił, żeby już sobie poszła. Sam nie wiedział, dlaczego to powiedział. Pewnie się przestraszył. Poszła, ale następnego dnia wróciła.

Klimek zaczął sobie zdawać sprawę, że pokochał Mikę. Jego samotność nagle znowu zaczęła mu przeszkadzać. Nie wiedział, co ma robić. Po prostu nie umiał. Nigdy wcześniej nie kochał w taki sposób. Zawsze tylko marzył, a tutaj nagle marzenia stały się prawdziwe.

I kiedy pewnego dnia zrozumiał, że naprawdę nie jest sam, wziął do ręki Kamyk i zapytał: „Dlaczego?”

„Bo taki po prostu jesteś.” - odpowiedział Kamyk i i zamilkł na zawsze, bo już nie był potrzebny.